

1001

Dotyczy: 468.

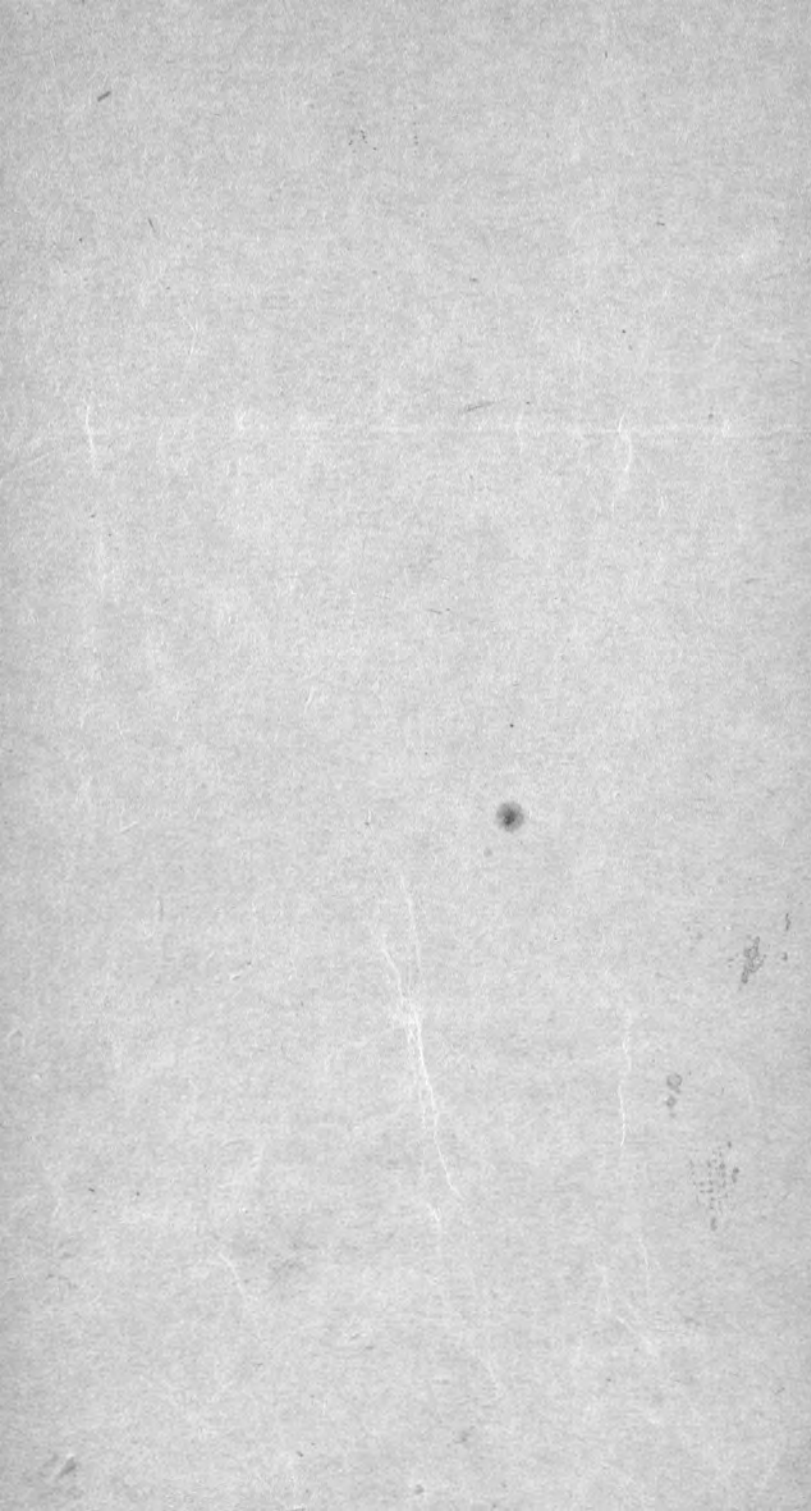
3

KSIĄŻKA
TOW. SZKOŁY LUDOWEJ



BIBLIOTEKA KOŁA T.S.L.
W RZESZOWIE.





Odbitka felietonu „Przedświtu“.

52

Skrucha



(A Repentance)

DRAMAT ORYGINALNY
..... W JEDNYM AKCIE

L. in. 449.

NAPISAŁ

JOHN OLIVER HOBBS

Przełożył z upoważnieniem autora

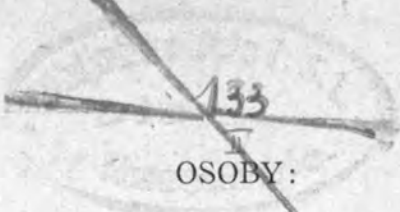
LATARNIK



Własność i nakład Redakcyi »Przedświtu«

DRUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW, LINDEGO 8.

1902.



OSOBY:

- Hrabia Des Escas (przebrany za Mnicha).
- Margrabia Monfero, jeden z przywódców karlistowskich.
- Kapitan Avion, karlista.
- Kapitan Sobrato, krystynista.
- Hrabina Des Escas.
- Bianka, dama do towarzystwa Hrabiny.
- Służące.

821.111-2

Dzieje się w salonie Hrabiny Des Escas, w jej willi, niedaleko Bilbao, w Hiszpanii, roku 1835.



A-27814

~~45682~~

32350

»John Oliver Hobbes« to pseudonim może najslynniejszej dziś w świecie anglosaskim pisarki, pani Craigie, autorki rozgłosnych powieści, jak: »Szkoła świętych« i »Robert Orange«, oraz dramatów i komedyi, grywanych na scenach londyńskich i amerykańskich. Pani Craigie urodzona w wyznaniu metodystów, przeszła przed kilku laty na łono Kościoła katolickiego. Jest córką milionera amerykańskiego i filantropa, w Anglii stale osiedlonego.

Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie

A-27814



001-0032350-00

20



Scena: Salon w willi hrabiny Des Escas. W głębi, w pośrodku, trzy szerokie stopnie, wiodące do podwoi, nad którymi zawieszona wielka tarcza herbowa; tablatura tych drzwi pokryta czarnym aksamitem i nieśmiertelnikami; tuż obok podwoi drzwi inne, które razem z owemi podwojami dzielą głębię sceny na dwie nierówne części. Na prawo, z przodu sceny, ołtarzyk z zawieszoną przed nim lampką wieczystą. Na lewo, nieco w głębi sceny, okno balkonowe. Hrabina modli się na klęczniku przed ołtarzykiem. Bianka stoi przy oknie, zapatrzona w ulicę. Na dworze księżyc świeci bardzo jasny. Od czasu do czasu słychać sygnały trąbki.
Zresztą cichość panuje.

(Wchodzi służąca).

Służąca (oznajmia): Pan margrabia Monfero, proszę J Pani Hrabiny.

Margrabia wchodzi. Mężczyzna około 45-letni, w długim paletocie wojskowym. Krótka bródka, napoleonka i także bokobrody. Wybitny typ hiszpański. — Służąca odchodzi.

Hrabina (bardzo piękna, młoda, w grubej żałobie wdowiej. Na piersiach krzyż, zawieszony na łańcuchu, okrążającym szyję. Wstaje z klęcznika i podaje margrabiemu obie ręce): — Ach! Nakoniec! Jakież pan wieści przynosi?

Margrabia (całując jej rękę): — Tak dalece, wszystko dobrze.

Hrabina: — O, Bogu dzięki!

Margrabia: — Zanim słońce dwa kroć zajdzie, król może wstąpi na tron.





Hrabina : — Nie mów pan tak !
Toby zbyt był szczęścia ! Boję się —
boję jeszcze cieszyć się taką nadzieją !

Margrabia : — Posłyszysz, hrabino,
sygnał dziś o północy : gdy usłyszysz
Sancha i jego młodzież, śpiewających
pod twojemi oknami. A wtedy —
jeszcze przed zorzą poranną —
my się z całej okolicy zbijemy w
kupę i wyruszymy atakować fortecę.
Stojące w niej żołdactwo nadto jest
dobrze pasione i zarazem nadto
grubiańsko traktowane, — by
miało odwagę lub wolę wyjść na
seryo do bitwy !

Hrabina : — Ale — czy tylko się
domyślają ? Byliścież ostrożni ?
Najmniejsze, najbłahsze słówko
dochodzi natychmiast do Madrytu ;
byle najślabsze podejrzenie,
byle trop najodleglejszy, a już
oni dochodzą do kłębka —
zawsze ! (Z wyraźnym bólem i
z naciskiem.) Dwunastu generałów
rozstrzelano, jak psów !

Margrabia : — Ach ! Oslabiły
panią, hrabino, nadmierne
czuwania i te — te ciągłe
modlitwy... (Spostrzeżę,
że ją dotknął niemile). Co
prawda, źleby nam było bez
modlitw pani — ale.. one
cię czynią tak smutną !
Prócz tego, nigdy uszu twych
nie dochodzi szcęk walki,
nie przypominając, iżes
straciła męża — a w nim
najdzielniejszego żołnierza
za sprawę króla.

Hrabina : — Ach ! nie mów
pan, nie mów !...



(Spoziera na portret zawieszony na scianie blisko ołtarza. Twarz portretu powinna być wyraźnie widomą dla publiczności. Portret przedstawia mężczyznę 35-cio letniego, także z napoleonką i bokobrodami, z miną wojskową, ale zuchowato lekkomyślną).

Margrabia: — Noc wtedy była, jak oto ta... (wskazuje ku oknu).

Hrabina (przyciszonym głosem). — Temu dwa lata....

Margrabia (patrzac na niebo przez okno). — Księżyc i gwiazdy świeciły podobnie...

Hrabina (do siebie): — Żegnał się ze mną...

Margrabia: — I wyszedł na czele najdzielniejszego oddziału.... Ach! na cóż mówić o tem! A jednakże, gdybyśmy teraz mieli takich ludzi więcej!... (Wzdycha i nagle wstrzymuje się).


Hrabina: — Nie zrozumieć, nigdy zrozumieć nie zdołam, dlaczego wielu ludziom sprawiedliwość zdaje się tak — tak twardą!

Margrabia: — Ach, hrabino, póki pani żyjesz i wiemy, coś straciła, któżby się ważył być tchórzem?

Bądź pani dobrej myśli! Czyż hrabia zginął daremnie? Przecież Sprawa trwa jeszcze — jest jeszcze król!

Hrabina (łącząc swoje dłonie): — To prawda! Nigdy wielka, prawdziwa ofiara nie była daremną.

Ja o tem pamiętam — powtarzam to sobie zawsze, chodząc po jego pokoju (wskazuje na podwoje zakryte



czarnym aksamitem i nieśmiertelnika-
mi) i widząc jego mundury, jego sza-
ble u ścian, książki jego wszystkie —
bo, choć był nadewszystko żołnierzem,
to i w książkach się kochał.... Ach,
margrabio, na cóż wywołujesz te
wspomnienia? Wszakże trzeba mi
zwrócić umysł ku innym rzeczom!

Prawda, że mąż mój zginął; ale...
oh, żyje on, żyje! Może on czuwać
nad wami i patrzeć na was będzie
tej nocy; wie on już, wie, że nie
szaleństwem była jego śmierć, że krwi
swej nie wylał na to tylko, by się
wzmogły okropne fale tej wielkiej,
okrutnej, głodnej rzeki, co płynie do
daremności morza! (Ociera oczy).
Więc — atak kiedy ma nastąpić?

Margrabia: — O dwunastej. Te-
raz jest jedenasta. Gdybyś pani mo-
gła tylko spocząć...

Hrabina: — Spocząć!

Margrabia: — Ach! przebacz mi,
hrabino! (Wskazuje za ołtarzyk, przed
którym klęczała). Jeżeli tam pani zwal-
czać chcesz moce ciemności, my je
zwycciężym na zewnątrz!

(Słychać wrzask w ulicy, krzyki, wyśmiewiska,
obelgi i śmiechy).

Hrabina: (przerażona): — Mar-
grabio! co to — co to jest?

Bianka (od okna): — Oh, pani
hrabino! pani hrabino!

Coś okropnego! Jakiś zakonnik...
rzucają na biedaka błoto i kamienie!
Świętokradzcy! ach! kanalie! mo-
tłoch!... Patrzaj, pani... ja nie mogę!



Hrabina (do Margrabiego): — Nie, panie! nie pokazuj się — poznanoby cię! (Przybiega do okna i woła). Ach, wstyd wam! wstydźcie się! Zakonnik — mnich świątobliwy! (Krzyki śmiechu z ulicy). Jesteścież mężczyznami? gdzie wasza ludzkość? (do margrabiego). To jakieś niezwykle, obce zbiegowisko! Ja twarzą tych ludzi nie znam. To muszą być cyganie. (Znów woła).

Dajcież mu pokój! (do Bianki). Sprowadź go tu — idź — musimy go wziąć w opiekę! (Do margrabiego):

Widzisz pan, do czego to wojna i uzurpacya doprowadziły nasz lud! Utracił religijność, utracił cześć i najprostsze miłosierdzie! Ale — nie jego wina! Jacy przywódcy, taki lud... (do Bianki, wahającej się). Czyś mnie nie zrozumiała?

Bianka: — Pani hrabino, aleć... chyba nie tu! Pani go tu pewnie nie przyjmie? To, zdaje się, tylko braciшек zakonny — będzie mu swobodniej w kuchni.

Hrabina: — Tutaj — powiedzia-
łam.

Blanka (odchodzi. Hrabina wygląda przez okno niespokojnie, potem okno zamyka).

Margrabia. Jednakże, hrabino, pani masz jeszcze duży wpływ, niemałe znaczenie u tych ludzi!

Nie zapominają o twoim klasztorze i szpitalu... gdyby nie ty, pani, z tego mnicha byłby już teraz trup tylko!

Hrabina: — Wszakże ten lud jest Bożem biedactwem. Nie — ja ku nim gniewu nie czuję; ja lud ten kocham — tylko... zbytek cierpień uczynił go okrutnym.

(Wchodzi Bianka z dwiema starymi służącami przez drzwi w głębi sceny; prowadzą mnicha w habitie dominikańskim; habit rozdarty; mnich mocno pochylony; zarzucony plamami błota; znaczniejsza część twarzy zakryta kapturem. Skłania się nisko, wchodząc, i całuje rękę hrabiny).

Hrabina: — Aa! biedny, biedny Brat! Proszę, niech Brat usiądzie. Taką zniewaga! takie upokorzenie!

Mnich: — A, pani hrabino! na tom ja przecież na świecie! Swoją drogą, dali się mi we znaki może zanadto... i gdyby nie głos pani, żywym nie wyszedł!


Hrabina: ; — A jakżeś Brat przyszedł do tego? Jakiż powód?...

Mnich: Ano, proszę pani hrabiny, kwestowałem ja sobie, jak zwykle, od domu do domu — aż tu naraz... zaczęli mnie, obsiedli, otoczyli... jakaś banda opryszków — bez żadnego powodu....

Hrabina: — Tak... no, ale....

Mnich: — Może słuszniejsza przyznać, żem ja ich pierwszy zagadnął. Znęcali się nad jakimś kaleką — było ich ośmiu na jednego kalekę! Odezwałem się, przemówiłem do nich energicznie....

Kaleka zdołał im uciec, chwala Bogu! ale się na mnie skrupiło... wygarbowali mi skórę porządnie... no, i kościom się też dostało, bo mi się zdaje, że coś złamane...



Hrabina: — Biedny Brat!... ach, co za dzicz!

Mnich: — Prawdę mówiąc, ja... stary, słaby, przeląknęłam się. Wyglądali, jakby chcieli mnie zabić! Miotali przekleństwa na samego Boga! Widziałem, że otwierali noże.... Błoto z rynsztoków wpychali mi do gardła! Jam krzyczał: »Hiszpanie? co? wy Hiszpanie? Wy dyabli, a nie Hiszpanie!« Jeden z nich bił mnie w twarz i wrzeszczał: »To jakiś kondel Don Karlosa! ty kondlu plugawy“...

Hrabina: — Ach, biedny Brat! i cóż Brat na to?


Mnich (spuszczając oczy): — Ja... ja się modliłem, pani hrabino, A potem... ja... ja... (zakłopotany) prawie nic już nie pamiętam, pani! Zdaje mi się, że mi w głowie coś dolega....

Te wściekłe psy (Margrabia widocznie zdziwiony tem wyrażeniem) — chciałem powiedzieć: ci biedni, biedni grzesznicy — oby się Pan nad nimi zlitować raczył! — obsaczyli mnie, wyjąc i wrzeszcząc, przeklinając (wzdryga się), aż mnie pani ze szpon ich wybawiłaś! Ho! ho! zostali na lodzie!

Dowód jeden więcej, jak potężnym jest głos niewieści nawet nad najniżej upadłym motłochem!

Hrabina (która cały czas opowieści Mnicha zdawała się być zakłopotaną): — Gdzież jest Brata klasztor, miejsce przeznaczenia?

Mnich: — Portugalita, pani hrabino, Portugalita. To bardzo daleko stąd, ja wiem — ale mnie wysłano



na daleką kwestę. Ksiądz przeor tam czeka na mnie, może się niecierpliwi, ale... jakże tu poradzić, kiedy mi te... hm! ci ludzie połamali kości w ramionach! przynajmniej, zdaje mi się, że połamali....

Margrabia (podchodząc). Pozwolisz mi Brat zobaczyć?

Mnich: — Oh! pan nazbyt ła-skawy!

Margrabia (obmacuje ramiona Mnicha potem mówi chłodno): — No, złamanego nic niema. Może ramiona są trochę poturbowane... ale jest też w nich siła jeszcze nie na żarty!

Mnich: — Ano, chwała Bogu, bo, widzisz pan, w tych czasach Kościół potrzebuje doprawdy muskułów..



(Hrabina wydaje jakiś rozkaz Biance, która odchodzi; Hrabina zbliża się do Mnicha).

Hrabina: — Musisz Brat posilić się nieco i spocząć, a potem moi ludzie odprowadzą cię do Portugality. Czyż jednak Brat musisz opuścić nas jeszcze tej nocy? czy nie możesz przyjąć noclegu?

Mnich: — Najpokorniej dziękuję pani hrabinie i stawiam się całkowicie na pani rozkazy. Ale, skoro tylko uci-szy się w ulicach, iść dalej muszę. Ksiądz przeor będzie niespokojny. Ja już tak za jakie... pół godziny....

(Stara służąca wchodzi, wnosi tacę z obfitym zapasem jadła i stawia ją na stole. Mnich przechodzi do stołu, siada, żegna się przed jedzeniem i zaczyna jeść chciwie).

Hrabina (do Margr.): — To jest szpieg — umyślnie tu przysłany. Nie



możemy puścić go stąd żadną miarą. Coś mi on nie zdaje się być zupełnie obcym... gdzieś go musiałam widzieć. Jestem przekonana, że go gdzieś widziałam. Nie jest on ani takim prostakiem, za jakiego chce uchodzić — ani takim świętobliwym. Nie mogę uwierzyć jego opowiadaniu. To jakiś spisek, by nas zdradzić. On tu jest umyślnie przysłany, więc musimy go koniecznie przytrzymać tu, zanim nam zdoła zaszkodzić!


Margrabia: — Z pewnością. Tylko nie dajmy mu się poznać, niczego się domyślić. Nie zdoła on zrobić nic złego, jeżeli go pani tu wstrzymasz przynajmniej do północy... Potem, rozprawimy się z nim pokrótce.

Hrabina: — Nie powierzę straży nad nim nikomu, sama czuwać będę. I... kto wie? może się czegoś dowiem od niego... bo on trochę gaduła.

Margrabia: — Jednakże, trudno powiedzieć, co to za człowiek — jeśli nie jest mnichem. Ramię u niego silne. Może to jaki światowiec, odbywający pokutę!...

Hrabina: — Czy zauważyłeś pan, jak on unikał naszego wzroku? A i głos jego dużo jest młodszy od całej jego postawy. Margrabio, ten człowiek — to skończone ladaco: wierz mi, ja się rzadko mylę. Czyż słyszał pan kiedy tak dziwaczną, nieprawdopodobną historię?

Margrabia: — Z mnichami tak bywa, hrabino — wrażenia swoje opowiadają niedorzecznie. Ale, masz pani



słuszność: jeżeli to człowiek niewinny, nic mu się tu nie stanie; jeżeli zaś jest szpiegiem, to nam wypada przedsięwziąć kroki ostrożności.

Hrabina: — Idź więc, margrabisio, i każ kapitanowi Avion'owi przysłać tu sześciu ludzi przed północą.

Margrabia: — Ależ pani tu samą pozostać nie może tak długo!

Hrabina (wskazuje na sztylet, w fałdzie sukni zwieszony): — Ja się nie boję nikogo. Zresztą, nie wygląda on wcale na człowieka, któryby chciał stawać przeciw kobiecie. Ja też nigdy nie jestem samotną, póki twarz jego (wskazuje na portret) patrzy na mnie.

(Margrabia uśmiecha się i całuje jej rękę — rzucając wzrok niespokojny w stronę Mnicha, który teraz pije).



Margrabia: — Iluż mężczyzn w służbie zatrzymałaś sobie, hrabino?

Hrabina: — Wysłałam wszystkich do pańskiego oddziału.

Margrabia: — Kogoż więc pani masz dziś tutaj?

Hrabina: — Jest Bianka, są cztery służące — i cały zastęp Bożej mocy.

Margrabia (uśmiecha się znowu): — Mniemam, że masz pani rację: człowiek ten jest może wielkim ładaco, ale nie widać w nim złości. Możesz więc pani być spokojna. (Patrzy na Mnicha). Pije, jak ryba! za dziesięć minut będzie chrapał na posadzce. Do widzenia przeto, kochana hrabino!



Hrabina: — Do widzenia! Ostatecznie, mnich on, czy nie mnich, rozewie mi myśli, którymby musiała się oddać — czekając na pierwszy strzał.

Margrabia: — I na pierwszy dźwięk Sancha muzyki....

Hrabina: — Ach, prawda! Cóż mają zagrać?

(Margr. nuci jedną z melodyi z »Don Giovanni«).

Andiam, andiam, ma bene« it. d.
(poczem odchodzi).

Mnich (oglądając się): — Słyszałem ja lepsze śpiewanie od tego!

(Hrabina idzie do okna, potrząsa chusteczką — na pożegnanie) Margrabiemu — potem ociera oczy. Słyszać trąbkę na zewnątrz).

Mnich: — Pani hrabina jakaś smutna! No, ale i czasy są smutne.... Ciekawym, który też z moich aniołów stróżów sprowadził mnie w te progi? Słyszałem dużo o dobroczynności pani, o pani dziełach miłosierdzia — słyszałem też, iż pani hrabina pozostajesz wierną pamięci małżonka, postradanego na polu bitwy przed dwoma laty — wierną swojemu smutkowi i żałobie.


(Śledzi ją uważnie z pod kaptura).

Hrabina: — Mąż mój poległ za wielką sprawę.

Mnich: — Tak, tak. Tak często słyszałem.

Hrabina (wskazując na portret): — To jego portret.

Mnich (wstaje i przypatruje się portretowi): — Tak wdzięczna istota nie kochałaby człowieka, w którymby choć c o s ć dobrego nie było.



Hrabina: — Czyś Brat co mówił?

Mnich (spostzegając się): — Wi-dzę jego herb nad temi drzwiami.

Hrabina: — Tak; to jego pokój. Tam przyszedł na świat.


Mnich: — Podobno matka jego była prawdziwie świętą. Jużcić więc odziedziczył po niej cnót wiele! (Zasiada znów przy stole). Ale każdy żołnierz zobowiązany jest przedwszystkiem przekraczać dwa przykazania — przynajmniej dwa, jeśli nie trzy. Jego obowiązkiem jest: zabijać i kraść — a nadto, łgać, kłamać ogromnie za swoją sprawę... co wszystko wcale nie jest ładnie, pani hrabino!

Podły zawód! Ano! każdy z nas ma swoje powołanie i odpowiednie dary. Ja jednakże jestem kłamcą zbyt niezgrabnym i nazbyt uczuciowym człowiekiem, zanadto skromnym w swoich wymaganiach, bym mógł żywić jakąś sympatyę ze stanem żołnierskim. Ale, oh, pani hrabina raczy mi przebaczyć! zapominam, że mówię wobec wdowy po bohaterze!

(Nalewa sobie wina, zakłada nogę na nogę bez ceremonii i znajduje widocznie, iż mu habit zawadza).

Hrabina: — Brat zakrawasz na filozofa! Czy Bratu przychodzą czasem na myśl: Król, pretendent, albo uzurpator?

Mnich: — Przychodzą, pani hrabino, i często! Jakżeżby mogło być inaczej w tych czasach? Serce moje rwie się jednego dnia do Karlistów,



drugiego dnia do Krystynistów. Biedacy oni! A tyle mają uroku, małowniczności! ch przodkowie byli panami moich przodków — no i bili się za Hiszpanię... jużć! Intrygowali i łgali, i kochali się, i bili, i kradli... podczas gdy moi antenaci... hm! czynili może to samo, ale nie z taką samą paradą i ostentacją! Tak sobie myśląc, pytam się też nieraz sam siebie, cobym ja robił, co i jak gadał, gdybym był z urodzenia arystokratą?

Hrabina: — No — cóżbyś Brat robił?

Mnich: — Przypuszczam, że na świat przyszedłem, dajmy na to — ot (wskazuje na podwoje) w takiej, w onej tam komnacie.... Żyję tam sobie i rosnę. Trzy niańki czuwają nademną dniem i nocą; niech się potknę i upadnę, zaraz mnie cały tuzin opasłych hajduków podnosi z posadzki i stawia na nóżki. Jeżdżę konno, ucze się fechtunku, tańczyć i śpiewać, błaznuję, pięknie się ubieram, fanfaronuję, jestem wytwornym elegantem, libertynem, bohaterem — jednym słowem: Arystokratą!

Hrabina (z westchnieniem): — Brat musiałeś być poznać nieco życie, zanim wstąpiłaś do klasztoru.

Mnich: — Poznałem, poznałem, pani hrabino! Ano, przypuścmy w dalszym ciągu, że dochodzę do pełnoletności. Rzecz jasna, że się muszę żenić — ożenić się z wysoko posażną panienką. Prawdziwe szczęście dla mnie, jeśli mam trzy do wyboru!




Cóż, pani hrabino, mam przypuścić, iż los mnie darzy takim szczęściem, czy też, że jestem zwykłym śmiertelnikiem w tym względzie? Pozwoli pani, żebym sobie dał do wyboru między trzema pannami? czy też między dwiema, a jedna z tych będzie kuzynką? Niechże ta kuzynka ma nieco usposobienia familijnego... owa zaś druga dużo skłonności do religii. Spowiednik i opiekunowie radzą mi wybrać tę religijną panienkę. Ja też ją właśnie wybieram. Młoda jest, piękna, bogata i pełna wdzięku — doprawdy, ma tylko jeden defekt — albo, by być wspaiałomyślnym, powiedzmy, że ma dwa defekty.

Hrabina: — Jakież?...

Mnich: — Najpierw, zasługuje mieć męża bezporównania lepszego; a po drugie: wybór jej został mi narzucony — tak samo, jak wybór butów, lub garnituru.

Hrabina (smutnie): — Oh, bardzo pospolite, niestety, opowiadasz Brat dzieje!

Mnich: — Tak. Jednakże, przypuśćmy małżeństwo w takich warunkach. Ja tedy twierdzę, że ten młody człowiek musi się buntować. W miarę lat swojego wieku, widzi się on skazanym na trzymanie się pewnych przekonań i opinii, pewnego sposobu życia, pewnych zasad — i widzi się skazanym na pożycie z tą i taką, narzuconą sobie żoną. Zapalać się, entuzjazmować czemkolwiek... nie ma powodu, ani sposobności! Jeżeli po-



dejmię legitymistyczną sprawę króla i da-
za nią życie — to, w opinii ogółu,
spełni tylko swój prosty obowiązek!
Znajomości zawiązać nie ma z kim,
bo już dawno zna się z tymi wszystkimi,
których znać warto.

Darmo mu wzdychać i tęsknić za
atmosferą i życiem dworskiem, boć
już pędzi dni swoje wśród nich, zie-
wając i nudząc się śmiertelnie! Lud,
proszę pani, lud, który nic o tem
wszystkiem nie wie, musi wygrać
ostatecznie....


Hrabina : — Dlaczego ?

Mnich : — Bo liczy więcej głów,
mnogi jest — i trzyma klucz od
kasy! Lud też płaci, i płaci dobrze —
więc co rozumniejszego jest w arysto-
kracyi, powinno się śpieszyć. Czas na-
gli!...

Arystokrata w swoim własnem
stronnictwie, to nic nowego: wszyscy
go znają. Przystępując zaś do repu-
blikanów, taki arystokrata to dopra-
wdy prywatna figura: — — jak tań-
czący pudel na jarmarku! Gdybym
był arystokratą, to nie byłbym ani za
Don Carlosem, ani za królową Kry-
styną — byłbym sobie, ot, z ludem...
z poczciwym, prostackim, zasobnym,
łatwowiernym, entuzjastycznym lu-
dem! (Popija).

Hrabina : — Czyś Brat zdobył so-
bie tę wiedzę dla własnego użytku?

Mnich : — O nie, pani hrabino!
Ja jestem, ot, biedny żebrak! Chodzę
od domu do domu i szukam, co tam
ze stołów spada. Takiej n. p. kolacyi.



jak oto teraz, nie miałem od bardzo dawna — i dużo już lat temu, jak rozmawiałem ostatni raz z prawdziwie wielką panią. Pani mi przypomina pewną, młodą hrabinę — niegdyś mi znaną. Czarowne to było stworzenie! Ja wtedy jeszcze nie byłem mnichem; jeśli więc wspomnienia moje są nieco gorące, to zechciej pani zważyć, iż sięgają moich przed-klasztornych czasów. Ale cóż? kiedy biedaczka nie potrafiła... śmiać się! To był jej wielki defekt. Jej mąż...

Hrabina: — A! więc miała męża?

Mnich (pijąc): — A rozumie się, że miała, hrabino! Jestem przekonany, że, gdyby była chciała, mogłaby mieć ich pięćdziesięciu. Ten, którego obrała, był... hm, może nie ten, jakiego ja bym był jej wybrał. Miał wychowanie — właśnie takie, jakie opisałem. Aniołem nie był — ale ceniał piękność, ceniał cnotę. Dziwna rzecz, hrabino, jak pani jesteś do niej podobna! Kiedy jestem blisko pani....

(Zbliżyła się do niej i bierze twarz jej w obie swe dłonie).


Hrabina (z krzykiem): — Boże! cóż to znaczy?

(Mnich odrzuca kaptur i śmieje się do rozpuku).

Mnich: — Maryo-Józefino! Tyś zawsze nadto poważna!

Hrabina (szepcem): — To ty, Des Escas! Ty!?

(Cofa się parę kroków i wpatruje się długo w jego rysy).



Des Escas (usłuchując zakryć swoje wzruszenie): — Boże w niebie! Nie domyślałem się nigdy, iżby mi miało przyjść pocieszać moją własną wdowę! Czyż aż tak bardzo się zmieniłem?...

(Hrabina rzuca się w jego objęcia. Des Escas walczy ciągle ze wzruszeniem).

Ach! czemuż ja ciebie opuściłem!

Hrabina (ocierając łzy): — Ale... jednak nie rozumiem... nie może się mi pomieścić w głowie... czyż to może być prawdą? Ty — nie jesteś zabity! (Wpatruje się weń znowu — i znów mu się rzuca w objęcia).

Des Escas: — Ach, mój ty biedny aniele! biedny aniele!... Ha! mężczyzna musi być — mężczyzną!

(Hrabina przechodzi na drugą stronę sceny, przechodząc obok niego całuje go ponownie i pospiesznie zdiera czarne draperye z podwoi, wiodących do jego pokoju, rzuca wszystko na podłogę — czyni to samo ze swoim wdowiem nakryciem głowy — śmiejąc się cały ten czas histerycznie).

Szkoda ukrywać tak śliczne włosy!


(Chwyta warkocz i całuje — coraz jej bliższy).

Oh, ja cię kocham, mój skarbie, kocham więcej, niż sam wiedziałem!

Hrabina: — Ja wiedziałam. Dwa nasze serca były jednym, coś tylko ty czuł — ja myślałam. Nacóż nam było słów?

Des Escas: — A jednakże poróżniliśmy się!

Hrabina: — Nie! tylko dusze nasze były podobne do wichru i niebios — ja byłam chmurą, a ty wi-




chrów powiewem: w burzach nawet
naszych była harmonia!

Des Escas (biorąc jej rękę): —
Przebaczyłaś?

Hrabina (z czułością): — Kocham
cię. Ale... jakże się dzieje, że ty ży-
jesz? Jakże zdołałeś uciec?

Des Escas. (Stara się nie dać po-
znać swojego zakłopotania. Przez ca-
ły ciąg dalszy powinien on robić wra-
żenie człowieka, poróżnionego i wal-
czącego ze swoją lepszą naturą). Oh,
cały ten epizod nie ma nic nadzwyc-
zajnego.... Widzisz, ja nienawi-
dzę śmierci. W bitwie miałem u-
dział czynny; biłem się dobrze i do-
stało się mi ran parę... w plecy!
(Hrabina całuje go znowu). Oh, już
się wyleczyłem do tej pory — ale
chodzi mi o to, abyś wiedziała, że
biłem się dobrze. Spędzili nas do rze-
ki — rzuciliśmy się w prąd — naj-
większa część naszego oddziału po-
szła pod wodę. Ja ocalałem. Ale —
tam w tej rzece, zapał mój ostygł.
Mówiłem sobie: ot, ginę za ideę, za
głupią ideę. Któż zrobił pierwszego
króla? Założę się o nie wiem co, że
król ten był — pretendentem. Jeżeli
ocaleję — przejdę do tamtego obozu.
Oni tam dużo silniejsi — a mów i
rozumuj sobie, jak chcesz, król musi
wcześniej czy później powstać z tego
stronnictwa, które jest silniejszym.
Wszyscy towarzysze moi, którzy się
modlili tylko, zginęli. Ja — dotarłem
do brzegu, ocalałem.



Hrabina: — Zapominasz, że ja się za ciebie modliłam.

Des Escas: — Bardzo to było pięknie z twej strony i, po małżeńsku, wzorowo. Zawdzięczam ci ogromnie dużo. Ale, by wrócić do rzeczy: Do- stałem się do brzegu, obejrzałem się do koła.

W oddaleniu dostrzegłem obóz nieprzyjacielski. Rana w plecach dokuczała mi. Powiedziałem sobie, że — jużcić nie na tom się urodził, bym zginać miał nędznie, jak szczur! Śmierci nie na widzę... Powlokłem się więc od owego obozu. Odwołałem wszystko — ofiarowałem nieprzyja- cielowi swoją służbę. Oni przyjęli i ugościli mnie kapitalnie. Wiesz? mają wina dużo lepsze od twojego, moje serce! To, coś mi tu dała, to jakieś biedne kwasidło! Ano... jak ci powie- działem, ja im się ofiarowałem, oni mnie przyjęli, ale — kto jestem, nie wiedzą. Nazwiska swego im nie od- kryję, dopóki ich wygrana nie będzie całkiem upewniona. Jak to nastąpi, dam się poznać i — zażądaję wyso- kiego stanowiska rządowego. Ci lu- dziska przepadają za arystokratami. Oni już się domyślają, że ja do ich motłochu nie należę.

Hrabina: — Więc — to — tak było?

Des Escas: — Dalibóg! mnie się zdaje, że tybyś wołała teraz płakać nad swoim poległym bohaterem, jak słuchać rozumnego człowieka.






Hrabina (na stronie): — Zdrajca!
Zdrajca!

Des Escas: — A teraz przygotuj się, moja duszko, na dalsze nowiny. Widzisz, ja śledziłem cię przez te dwa lata, znam twoje życie. Wszystko to jest bardzo heroiczne — ale... wiesz? ty mnie zrujnujesz! Tak dalej być nie może, ja na to nie mogę pozwolić. Jak rzeczy stoją? Przychodzę tu i spotykam... tego dryblasa w mundurze — Monfero.... No, rozumie się, wszystko jest, jak być powinno—ale... aniele ty mój, ty moja święta żonu-siu... ty spiskujesz przeciwko rządowi! Tego ci muszę zabronić.

Hrabina (na stronie, załamując ręce): — Oh, jakaż ja zaślepiona! jak głupia!

Des Escas: — Kiedym tu wszedł, nie miałem zamiaru dać ci się poznać. Na co ci psuć rozkosze twojego smutku? Chciałem tylko zaglądnąć nieco do twojego domowego życia.... Ależ, miły Boże! ta czarna suknia — i ta wdowia zasłona! Wyglądasz o dwadzieścia lat starszą. Nie mogłem dopuścić, by piękna kobieta gwoli mnie zasępiła się dłużej i brzydzała! Toby było krzyżącą niesprawiedliwością. (Zbliża się do niej). Niech sobie morze swoją modrość przemienia — w szarość; drzewa niech się ze swej zieleni przeoblóczają — w szarość; niebios złotawa różowość niech ginie w szarościach popiołu; niech wszystko szarzeje, kiedy szarzyć musi... samo nawet życie... nawet ty, ty



nawet, Maryo-Józefino! ale... jeszcze nie teraz! jeszcze nie czas! jeszcze nie! (Całuje ją wzruszony). Taką bladą? I płaczesz! Czemu? Dla czego? Jestem tu przecież — żyję, widzisz! Czemu więc, czemu tak płaczesz?

Hrabina: — Wczoraj płakałam za tobą — dziś płacę nad samą sobą!

Des Escas: — Ha! kobiety, wy kobiety zawsze....

Hrab na (załamując ręce): — Oh, ty nie rozumiesz... ty nic nie rozumiesz! Tak źle grałeś rolę szpiega, żeś nie zwiódł nikogo — wszyscy cię podejrzewają!

Des Escas: — Wszyscy? Kto? Twoja służąca i te cztery stare bab-ska, które mnie tu na górę przypro-wadziły? Ja im karki poskręcam!

Hrabina: — Nie, nie! Ja, ja, ja cię podejrzewałam!

Des Escas: — Ty!

Hrabina: — Ludzie tu będą za dziesięć minut, by cię zaaresztować — a oni litości nie mają — żadnej.

Des Escas (po pewnej pauzie): — Ale ty im mnie nie wydasz?

Hrabina: — Chętnie, nie!

Des Escas: — Chętnie, nie! Jak to czule brzmi, jak wzruszająco! Dziękuję ci!

Hrabina: — Jedna tylko jest rada: powiedziec, że jesteś z nami. Oświadczyć, kim jesteś.

Des Escas: — Co? ja? Nigdy! Można zmienić swoje przekonania



raz — lecz chyba nie częściej. Niechaj przyjdą i robią ze mną, co chcą!

(Zegar uderza godzinę).

Hrabina: — Ah, ty nie masz ani pojęcia, co cię czeka! (Zasuwa grube firanki w oknie; czyniąc to, przypomina sobie coś). Ale, cóż to za bandyci byli, którzy cię ścigali. kiedyś stąd zawołała?



Des Escas (śmiejąc się). A co? Nieprawdaż, że się spisali doskonale? Kapitalnie! Błazny zrobiliby majątek na scenie, w teatrze! Prawda, że odbyliśmy poprzednio w fortecy próbę.

Hrabina: — Więc to była — komedia!

Des Escas: — Fortel, moja duszko, fortel! Naucz-że się gwary wojennej!

Hrabina: — Co za lekkomyślność! Samo chcąc wpadłeś w śmiertelną zasadzkę! Oni, skoro tu przyjdą, nie będą na nic zważali — ani ciebie słuchać nie będą, ani mnie. Będą niedowierzali nam obojgu. Oh, bo też w tych czasach nikomu ani ufać, ani wierzyć już niepodobna! Rozstrzelają cię... ogłoszą mnie za twoją współniczkę. Jabym najchętniej umarła z a ciebie, ale — umierać, jako zdrajczyni, z tobą.... Oh, ja już nie wiem, co myśleć.... Ale, jeżeli już umrzeć musisz, niechby to było — za dobrą sprawę!

Des Escas: — Za dobrą sprawę! Doprawdy, mógłbym zamknąć oczy i przysięgać, że słyszę jakąś zgoła inną,



ładną wdówkę — z przeciwnego, tamtego obozu! Wy wszystkie prawi- cie jedno i to samo.

Przecież obie sprawy nie mogą być słuszne i dobre; jedna z nich musi być niesłuszną. Pan Bóg musi decydować — która. To jedno tylko nie ulega żadnej wątpliwości: ze... umierać nie warto za żadną sprawę.

Hrabina (żarliwie): — Des Escas, twoja dusza podobna jest do oceanu: ona, jak ocean, niepewna i chwiejna, ruchliwa i niespokojna, płytka i głęboka — niebezpieczna, jak ocean, i potężna! Zechciej mieć silną, potężną w ołę, a już ja o resztę obawiać się nie będę. Twoja własna siła może opanować twoje własne orkany. Burza, wywracająca drzewa z korzeniami, niszcząca wszystko na ziemi, nie uczyni szkody najmniejszej falom morza. Morze wyniesie się razem z wichrami, grzmieć będzie wespół z grzmotami — a wśród błyskawic wspanialej się rozjaśni. Oh, miej ty tylko siłę! bądź silnym!

(Słychać dzwonek).

Des Escas: — Słuchaj!

Hrabina: — Czy to dzwonek się odezwał?

Des Escas: — Kto zadzwonił?

Hrabina (zakrywa mu dłonią usta, patrząc na drzwi z przerażeniem): — Oh, szsz! (Znów dzwonek, hrabina bieży do drzwi i zamyka je na klucz). Ach, ja już nie wiem, co tu poradzić! Ale... czekaj... patrz, oto mój sztylet....



Uderz we mnie, zrań mnie — ja powiem, żeś na mnie się rzucił i uciekł przez okno....

Des Escas : — Maryo! ja — ciebie — uderzyć, zranić?! Wolę tysiąc śmierci!

Hrabina (z goryczą): — Myślisz, że sztylet mógłby mi zadać sroższą ranę od tego wszystkiego coś mówił?...

Des Escas : — Znowu kazanie!

Hrabina (na kolanach przed nim): — Oh, błagam cię, zaklinam, słuchaj mnie! Widząc mnie zranioną, uwierzą mi. Ty tymczasem możesz się ukryć — tam! (Wskazuje na jego pokój). Spiesz się! śpiesz! niema minuty do stracenia. Uderz!


Des Escas (nachyla się i całuje jej czoło): — Jesteś anielską istotą — ale to jest niemożliwe. Jeżeli to oni — to niech wchodzą.

Słychać głośne kroki kilku ludzi na zewnątrz).

Hrabina (jeszcze na kolanach): — Błagam cię, ukryj się tam... i pozwól mi stawić im tu czoło!

Des Escas (idzie zwolna ku drzwiom, zatrzymuje się przy stole i wychyla kielszek wina; głośne stukanie do drzwi). Życie moje, Maryo, na nic ci się nie zdało — na nic! po cóż chcesz uratować je choćby na chwilę dłużej?

(Hrabina, która szła za nim, wpycha go po za podwoje. Potem odkręca klucz drugich drzwi bardzo ostrożnie i cicho, przygasza lampę, chwytając sztylet, zadaje sobie ranę w ramię i pada na posadzkę przy oknie; — tej samej chwili wchodzi hałaśliwie kapitan Avion na czele kilku ludzi. Hrabina usiłuje podnieść się na łokciu).



Hrabina: — Ah! przybywacie za późno. Nędznik zbiegł. Uciekł przez to okno. Chciałam go przytrzymać — zranił mnie.... (Kapitan podnosi ją, hrabina wygląda na pół nieprzytomną). Niech służba moja tu przyjdzie.

Avion: — Ale gdzież, u dyabła, siedzi to bydłę? Uciekł przez okno? To być nie może!

(Rozgląda się po scenie).

Kiedy się to stało? jak dawno temu? jak dawno uciekł?


Hrabina: — Sama już nie wiem. Zdaje mi się, że znaczny czas upłynął. Może zemdlałam.

Może temu pięć sekund — albo dziesięć minut, może nawet więcej.... Niech tu przyjdą moje sługi. Zbiegł przez to okno — uciekając, obalił mnie. Słyszałam potem, jak spadł na bruk....

Poznałabym go wszędzie — twarz ma wstrętną, lisią — rude włosy. To nie Hiszpan. Oh, nędznik!

Avion (wygląda przez okno, mierzy wysokość): — Jeżeli to młody człowiek, to mógł zeskoczyć dość bezpiecznie. W każdym razie, ścigać go i chcieć go schwytać jest już teraz niepodobna. Zatarg, zgiełk jakiś w ulicach byłby teraz fatalnym. Zresztą, wszystko, co on tam może wiedzieć, na nic już mu się nie zda: Atak rozpoczęty.

Hrabina: — Już więc rozpoczęty... (mówiąc, zawiązuje sobie ranę chusteczką). Powiedz mi pan, co się stało?



Avion: — W tej chwili idą na fortece. Atak będzie bardzo nagły. Jeśli się nie uda — to będzie wszystko stracone; a jeśli się nam poszczęści — to zdobędziemy zwycięstwo na całej linii.

Hrabina: — Mówią, że, byleśmy tylko wzięli tę fortecę, wszystkie mocarstwa północne staną po naszej stronie — bo tylko szukają sposobności.

Avion: — Mojem zdaniem, ryzykujemy zbyt wiele na tę jedną kartę.


Hrabina: — Ah, bądź pan dobrej myśli! Ale... obecność pańska tam potrzebna! śpiesz się złączyć z margrabią Monfero. Dzisiaj — na każdym z was ważą się losy królestwa. Patrz pan, moja rana całkiem nieznaczna — śladu wkrótce nie będzie. (Słychać daleki huk dział i sygnały trębaczy).

O idź pan — proszę! rozkazuję nawet! Patrz pan — tu są cztery dzwonki... mogę pociągnąć łatwo każdy z nich. Doznałam więcej strachu, niż bólu. Zapewniam pana, że to był strach tylko. (Śmieje się). Doprawdy, małe draśnięcie tylko! Zresztą, uciekł już... i łatwiej przecież z góry zeskończyć, niż wskoczyć z ulicy do okna...

Avion: — Pani hrabina daje nam wszystkim naukę mężstwa i odwagi!

(Hrabina idzie ku drzwiom, jak gdyby żegnając się z Avionem).

Hrabina: — Nie trać pan już ani chwili — Bóg z wami!



Avion (wydaje rozkaz ludziom; ci wychodzą marszem. On zatrzymuje się jeszcze, dobywa szablę).

By się upewnić, pozwoli pani hrabina... (przepatruje szablą między frankami, rzuca się nagle ku zdartym czarnym draperyom podwoi). Ha! skądże to wszystko... z tych drzwi pozrywane?

Hrabina: — Tak, tak! (ukrywając swój przestach)... gwóźdź się tam u góry rozluźnił... spadło wszystko! Ale to... bezwątpienia dobry znak! Widocznie, żałoba nasza się kończy.

Avion (śmiejąc się): — Ha! ha! no, ja nic nie mam przeciw zabobonom — wybacz pani hrabina — gdy mi wróżą coś dobrego. Może pani ma słuszość. Ale, jeżeli tam jest jakaś komnata, to założę się, że zbój tam przyczajony siedzi!


Hrabina (wznosi rękę): — Oh, mój drogi panie, nikt tego progu nie przestępuje nigdy — z wyjątkiem tylko mnie samej. To jest pokój — nieboszczyka hrabiego. Klucz — noszę zawsze tu (wskazuje na piersi),

Avion (skłania się nisko): — Racz mi pani przebaczyć!

Hrabina: — Dziękuję ci, kapitanie. Ale może nie zawadzi zobaczyć tam, pod ołtarzem, i pod meblami?...

(Avion sięga szablą wszędzie, gdzie mógłby kto się ukryć. Stojąc blisko ołtarzyka, wpatruje się w portret hrabiego i wzdycha głęboko).

Avion: — Ah, pani hrabino, gdyby on żył, o ileż pewniejszą mielibyśmy dziś nadzieję zwycięstwa! (Hrabina spuszcza głowę i milczy. Avion



sięga szablą pod ołtarz). Nie! zbój
uciekł przez okno — niewątpliwie.
Pani ma rację. A więc — życzę pani
dobrej nocy.

(Avion składa głęboki ukłon i odchodzi, hrabina
zasuwa za nim drzwi na klucz, wraca z wolną
przed portret i stoi przed nim z głową schyloną.
Des Escas otwiera podwoje bardzo ostrożnie
i rozgląda się. Ubrały w swój mundur. Zbliża
się do hrabiny. Ona się nie rusza).

Des Escas: — O czemże myślisz.
Maryo? W twojem milczeniu jest coś
więcej, niż modlitwa — coś więcej,
niż dziękczynienie — coś więcej, niż
spokój.

Hrabina: — Bo też... oh, i ra-
dość czuję, i potrzebę modlitwy, i
dziękować chcę Bogu....

Des Escas: — Wszystkie te uczu-
cia widzę w twoich ustach, są też
niezawodnie w twem sercu — ale
(przyciąga ją do siebie) twoje oczy
mówią coś więcej.

Hrabina: — Być może, iż myślę
też nieco. Zatrzymuję się myślą nad
czemś, co ten kapitan powiedział.

Des Escas: — Cóż takiego po-
wiedział?

Hrabina: — Te były jego słowa:
»Gdyby hrabia Des Escas żył, o ileż
pewniejszą mielibyśmy dziś nadzieję
zwycięstwa!«... (Namiętnie). Ah, tylko
Boga jednego nie możemy nigdy ko-
chać nad miarę! Tylko jeden Bóg nie
zawodzi nigdy swoich przyjaciół —
Jego tylko dobroć rozczarowania nie
przynosi nigdy!

Des Escas (powoli): — A tylko
człowiek może nas zawieść w swej

słabości. Jednakże, kiedy nawet jest z nami najgorzej... to jeszcze możemy uczynić zadość. Serce człowieka chcieć może wszystko — wszystkiego się może spodziewać — może się odważyć na wszystko....

(Bierze jej zranione ramię). To — dla mnie... a dla siebie samej — co?

Hrabina: — Boleść.

Des Escas: — Czyż z mojego powodu? Czy dla tego, iż żyję? że cię kocham? O wierz mi, wierz — przysięgam na zbawienie mej duszy, że cię kocham, kocham. Możem zapomniał ci mówić o tem, ale tak jest. (Podnosi jej twarz, bada ją — odwraca się).... Ja śmierci nienawidzę....

Hrabina (zwolna): — Śmierci? (Śledzi go trwożnie).

Des Escas: — Oni tu przyjdą po mnie.

Hrabina: — Kto przyjdzie?

Des Escas: — Moi własni ludzie.

Hrabina: — Twoi ludzie!

Des Escas: — Tak, oni. Przyjdą po Monfera — to było w planie. Przyjdą po niego — a znajdą tu mnie.

Hrabina: — Boże!

Des Escas: — Maryo, ja — idę.

Hrabina: — Dokąd?

Des Escas: — Idę walczyć za sprawę!

Hrabina (z goryczą): — Za jaką? za którą sprawą — za którego monarchę?

Des Escas: — Pójdę walczyć za

twojego króla — za twoją sprawę — za Don Karlosa — za ciebie, Maryo! (Kłęka u jej stóp. Słychać sygnał trąbki za sceną i głosy).

Hrabina: — Słuchaj! Cóż to?

(Głos za sceną: »W imieniu najjaśniejszej Pani!«)

Des Escas (wstaje): — Przyszli po mnie. Maryo, masz ty odwagę?

Hrabina: — Boże!...

Des Escas: — Już przyszli — są tuż! Jeden pocałunek,...

Hrabina: Boże!...

Des Escas: — Módl się za mnie!

Hrabina: — Boże!...

(Kapitan Sobrato wpada z oddziałem żołnierzy. Jedni aresztują hrabinę, wiążą jej ramiona; drudzy przytrzymują hrabiego).



Sobrato (do Des Escas, mierząc weń rewolwerem): — Za kim pan jesteś? za królową, czy za Don Karlosem?

Des Escas (prostując się dumnie): — Raz jeden wyparłem się mojego króla.

Sobrato (nie zmieniając pozycji): — Mam rozkaz wyraźny: Jeżeli pan jesteś wiernym królowej — czeka cię odznaczenie. Jeżeli jesteś karlistą — czeka cię... to! (mierzy dobitniej rewolwerem). Za kim pan hrabia jesteś? za królową — czy za Don Karlosem?

Des Escas (zwraca oczy na żonę; jej usta wymawiają zaledwie dosłyszalnie: — Za Don Karlosem... On obraca się wyniosłe do kapitana). Za Don Karlosem!

(Sobrato mierzy i strzela. Hrabina wydaje krzyk przeciągły. Des Escas pada trupem).



Sobrato (zdejmuje nętm i skłania się przed hrabiną nisko): — Pani, spełniłem obowiązek — ten człowiek...
(idzie, schyla się nad trupem).

Hrabina (bardzo ostro, rozkazująco): — Precz! precz! jam jego żoną!

(Liczne, męskie głosy odzywają się tej chwili w ulicy, śpiewają melodyę z »Don Giovanni«).

Sobrato (biegnie do okna): — Ha! cóż to?

Hrabina (wyzywająco): — Piosenka!

Sobrato: — To jakiś znak — znak umówiony! to jakaś zasadzka!...

Hrabina: — Piosenka!

(Na znak dany przez kapitana, ludzie uwalniają hrabinę i śpiesznie wybiegają. Hrabina, potykając się, zdejmuje krzyż z siebie i umieszcza w rękach hrabiego. Potem rzuca się na kolana przed ołtarzem).

Hrabina (na pół błagalnie): — O! siły, woli daj nam! Daj nam, mocy, woli, Panie!



(ZASŁONA SPADŁA)

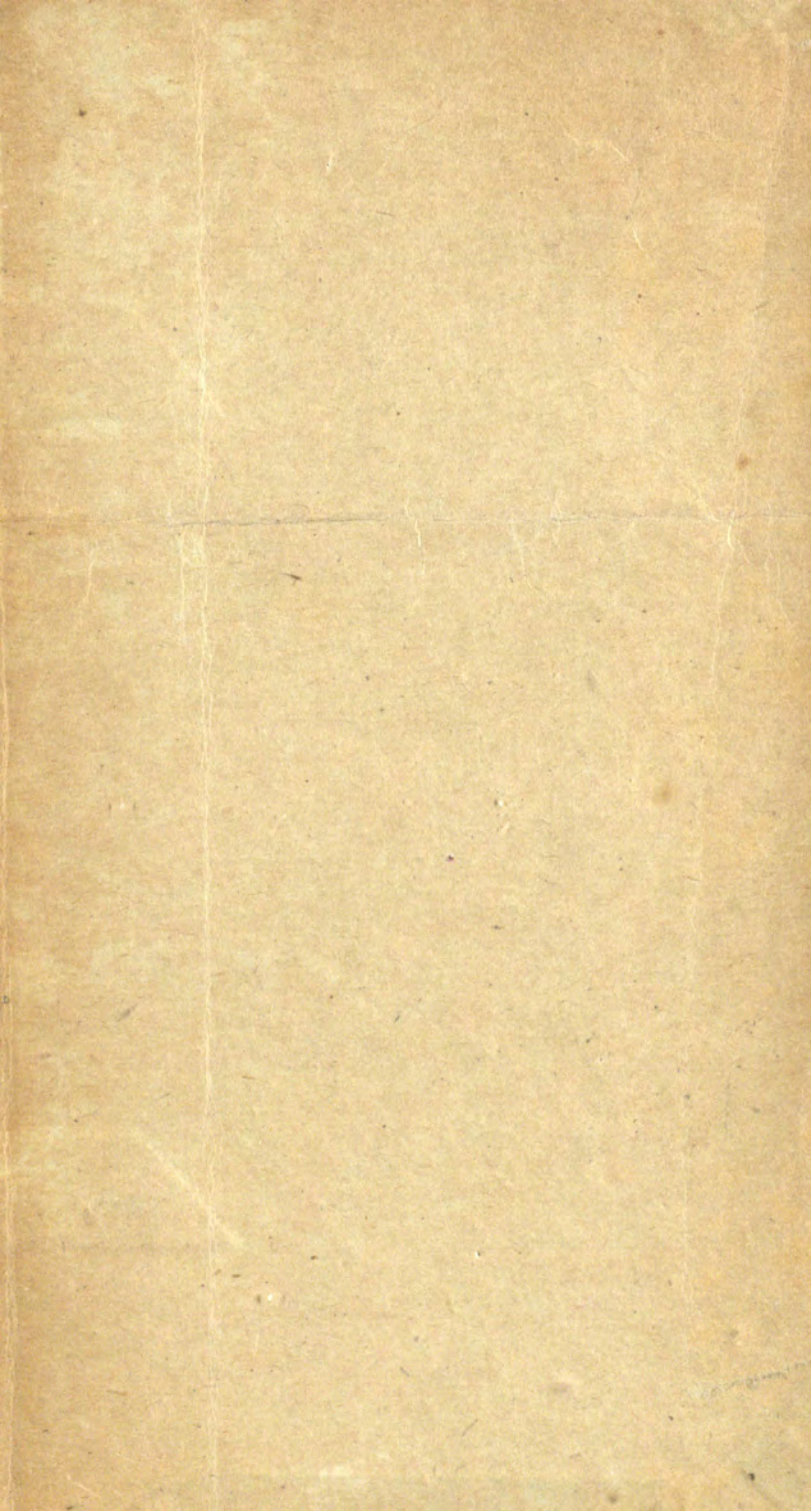
133







217 Mathews



AD-27814

Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie

A-27814



001-0032350-00